

Czarna księga sanacji 2

Sławomir Suchodolski

**Czarna księga
sanacji 2**

TOM 2:

**ROZKAZ: „UNIESZKODLIWIĆ MAJORA
WŁADYSŁAWA OWOCA!”**



Warszawa 2026


Copyright © by Sławomir Suchodolski
Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

ISBN: 978-83-67453-39-4


Projekt okładki:
Maciej Harabasz


Skład i łamanie:
Anna Stapek

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
Paweł Tobała-Pertkiewicz

 www.prohibita.pl

 wydawnictwo@prohibita.pl

 Tel: 22 425 66 68

 www.facebook.com/WydawnictwoProhibita

Sprzedaż książki w Internecie:

multibook.pl

KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

Wydanie tej książki,
podobnie jak innych projektów wydawnictwa Prohibita,
NIE zostało sfinansowane z pieniędzy podatników.

„Był synem wiernym Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie.
Czynów Jego busolą była w Polskę wiara.
Jednak w życia rozkwicie z rąk rodaka ginie,
Jak w skrytobójczej zbrodni bezwinną ofiara.

Przechodniu! Zechciej zanieść do Boga westchnienie,
By krwi Jego ofiara nie była daremną.
By spełnił serca Jego gorące marzenie,
I polski naród złączył miłością wzajemną”.

(Epitafium na nagrobku śp. Jana Chudzika,
Cmentarz Komunalny w Brzozowie).

Oskarżony Stefan Stankiewicz (wywiadowca policyjny):
„Posterunkowy Brochocki skarżył się, że z majorem Owocem
są ciągłe kłopoty, i że nie można sobie z nim dać rady, bo
nawet ostatnio kichał na akademii ku czci marszałka Piłsudskiego”.

(z procesu przed Sądem Okręgowym w Sanoku, 19 IX 1933 r.,
cyt. za: *O mord w Brzozowie*)

„Od procesu «sanockiego» zaczyna
«cuchnąć» na całą Polskę”.

(z artykułu: *Wartość moralna*,
„Robotnik”,
nr 342 z 22 września 1933 roku)

Wstęp, czyli w koło Macieju

„Wokół kłamstwa skupiają się bowiem ludzie jak muchy przy
plastrze miodu, a słowa baśniarza pachną jak kadzidło (...).

A od prawdy ludzie stronią”.

(Mika Waltari, *Egipcjanin Sinuhe*,

przeł. Z. Łanowski,

Czytelnik, Warszawa 1987, t. 1, s. 8).

WRoku Pańskim 2017, na półkach księgarskich pojawiła się książka mojego autorstwa, zatytułowana *Czarna księga sanacji*. Od tego „wiekopomnego wydarzenia”, jak łatwo obliczyć, minęło dziewięć lat. Publikacja spotkała się z życzliwym zainteresowaniem Czytelników, co zaowocowało trzema czy czterema dodrukami. Nie będę ukrywał – wielokroć nosiłem się z zamiarem napisania drugiej części; chciałem do tamtych dwudziestu dziewięciu opisanych spraw w pierwszej części, dołączyć kolejny materiał dowodowy, będący następnym aktem oskarżenia wobec sanacji. Cóż, udało mi się zgromadzić materiał na kilkanaście rozdziałów i już zabierałem się do utworzenia kilkunastu plików, gdy w październiku 2025 roku przeczytałem broszurę z 1933 roku *O mord w Brzozowie i... raptem*

zmieniłem zdanie. Nie, pomyślałem sobie, nie będzie w drugim tomie kilkunastu spraw – będzie tylko jedna, ale za to jaka! Sprawa, która położyła tamę epidemii „nieznanych sprawców” w sanacyjnej Polsce.

O procesie sanockim, w trakcie którego osądzono zbrodniarzą z Brzozowa, Maria Dąbrowska w *Dziennikach* pod datą 25 września 1933 roku, zapisała te oto słowa: „Czytam zażarcie procesy o zabójstwo Hołówki i o zabójstwo Chudzika. Obawiam się, że zwłaszcza przy tym drugim procesie dla uważnego czytelnika wyjdzie na jaw: że do obu tych morderstw doprowadziła przeżarta prowokatorskimi elementami policja. Złowroga potęgą”. I miała rację!

A niech tam! Napiszę tak od serca, co mi teraz, w tym momencie, w duszy gra. Nienawidzę pisania wstępów! Nienawidzę pisania ciągle o tym samym! I tak w koło Macieju! I tak w koło Wojtek! Nie dość, że po czterech miesiącach zbierania materiałów, wślipiania się w ekran laptopa i pisania po nocach w końcu mogę zaprezentować swoje skromne dzieło, to jeszcze mam się tutaj tłumaczyć, po co tę książkę napisałem i czym ta książka jest. Czy jest to książka popularnonaukowa? Czy jest to publicystyka historyczna? Czy jest to esej historyczny? Czy to są wypisy źródłowe? Czy jest to śledztwo historyczne? Czy to jest szkic historyczny? Czy to jest fabularyzowany dokument? A może jest to konglomerat, melanz wszystkich tych wymienionych gatunków?

Wiem na pewno czym ta książka nie jest. Nie jest pracą naukową. Mam nadzieję, choć i też spore wątpliwości, że kiedyś doczekamy się rzetelnego opracowania naukowego, jakiejś poważnej monografii na temat zbrodni brzozowskiej. Ja takiej monografii nie mogłem napisać. Przy moich nader skromnych dochodach (nie mam dostępu do grantów, nie stoją za mną hojni sponsorzy), obowiązkach zawodowych, sytuacji rodzinnej – takie zadanie było i jest dla mnie niemożliwym do wykonania. Nie mogłem sobie pozwolić ani na wyjazd do Brzozowa, ani na wielodniowe kwerendy w archiwach warszawskich, ani na wielodniowe kwerendy w archiwum w Rzeszowie czy Sanoku. Zrobiłem wszystko co mogłem zrobić, aby ukazać prawdę. I to tylko się liczy.

Drogi bezimienny Czytelniku! Jeśli stoisz w księgarni i trzymasz w rękach tę książkę, kartkujesz ją, czytasz *Wstęp* i doszedłeś do tego miejsca i czujesz się rozczarowany brakiem aparatu naukowego, bra-

kiem takich skrótów przed moim nazwiskiem jak „dr” czy „prof.”, proszę, odłóż książkę na półkę. Być może, drogi Czytelniku, doczekasz się w końcu monografii naukowej rzetelnie wyjaśniającej problem zbrodni brzozowskiej, lecz obawiam się, iż będziesz musiał uzbroić się w cierpliwość, a może i nawet czekać *ad calendas graecas*. Jeśli jednak, drogi Czytelniku, łakniesz prawdy o sanacji, o tamtych czasach... kup bez wahania tę książkę, a nie pożałujesz.

W ostatnim akapicie pragnę złożyć serdeczne podziękowania Panu Dariuszowi Ostapowiczowi za przetłumaczenie z języka niemieckiego na język polski artykułu pt. *Tod durch eine Kugel, die einem andern galt* wydrukowanego 29 września 1933 roku (nr 14317) na łamach austriackiego dziennika „Neues Wiener Journal” (zobacz: Rozdział XXI). Dziękuję również Pani Magdzie Stormowskiej, Panu Mariuszowi Kliszewskiemu i Panu Pawłowi Sudarze za słowa życzliwej zachęty do wysiłku, tak przecież ważne dla autora w trakcie procesu twórczego. Panu dr. hab. Krzysztofowi Kaczmarskiemu składam podziękowania za cenne wskazówki bibliograficzne.

Czytelnikom życzę przyjemnej i pożytecznej lektury.

Autor

Prolog, czyli Roman Jajko strzela, Pan Bóg... śrut nosi

„Strzelby z jednym kalibrem miało wiele osób.
Kto zabił niedźwiedzicę? dojdźże! jaki sposób?”

(A. Mickiewicz, Pan Tadeusz.

Księga IV: *Dyplomatyka i towy*,

wersy: 888-889,

wyd. Ossolineum, Wrocław 1968, s. 252)

Wielki zegar stojący w rogu pokoju powoli, rzec by można: majestatycznie wybijał godzinę dwudziestą. Cztery oczy, jak zahipnotyzowane, wpatrywały się w duży cyferblat. Z ust księdza kanonika Kazimierza Dutkiewicza wyrwało się westchnienie niepokoju:

– Już dwudziesta, a ich ani widu, ani słychu. Jak pan sądzi, panie Leonie, co się mogło stać?

Zapytany, postawny, wysoki mężczyzna ze staromodnym cwikiem na nosie, niezbyt grzecznie wzruszył ramionami:

– A cóż się mogło stać, drogi księżu dobrodzieju. Nasi chłopci są gościnni, więc pewnie po wieczach chcieli ugościć pana pośta i sekretarza. Ot, i cała tajemnica spóźnienia, księżu Kazimierzu.

To wytłumaczenie chyba niezbyt trafiło do przekonania księdza Dutkiewiczowi. W milczeniu pokręcił głową, a potem palcami lewej ręki począł wystukiwać na stole jakieś skomplikowane arpeggio. Kiedy rejent Leon Gwóźdź ostrzegawczo chrząknął, duchowny wymruczał: „przepraszam” i wyłuskał z eleganckiego pudełka papierosa. Zamiast jednak zapalić, począł bawić się papierosem tak długo, aż wykruszył cały tytoń z bibułki na obrus.

– A niech to wszyscy diabli! - tu w porę zreflektował się. – Przepraszam, panie Leonie, ale przez tę sanację i święty by nie wytrzymał. Włóczą się ci strzelcy od rana po całym mieście. Butni... z karabinami... Tylko patrzą komu by przyłożyć kolbą. A może w tej chwili biją pana pośta i naszych sekretarzy?!

– Niech się ksiądz nie zamartwia – rejent uspokajał kanonika.
– No przecież dziś mieliśmy w naszym Brzozowie wiec posłów Bezpartyjnego Bloku, tego całego generała Galicy i pośta Matusza, no to sanacja zrobiła tę pokazówkę ze strzelcami. A naszym nic się nie stanie. Wysłałem trzy godziny temu pod budynek „Sokoła” dwóch krzepkich akademików. Jak nasi przyjadą, to studenci odeskortują pośta Rymara i dwóch sekretarzy pod same drzwi mieszkania księdza. O, a słowo stało się ciałem! Słyszysz ksiądz? Już są!

Faktycznie, rejent Gwóźdź miał rację. Nie minęła nawet minuta, a do jadalni weszły cztery osoby. Na przedzie kroczył poseł Stronnictwa Narodowego, Stanisław Rymar, brodaty mężczyzna, lat około pięćdziesięciu, podobnie jak rejent Gwóźdź z cwikerem na nosie. Kolejni goście to lokalni działacze ruchu narodowego. Pierwszym z nich, o jowialnym, uśmiechniętym obliczu, mniej więcej w wieku Rymara, był emerytowany major Władysław Owoc. Drugim zaś – wysoki, przystojny brunet z angielskim wąsem, dobiegający trzydziestki Jan Chudzik. Pochód zamykała drobna kobieta o siwiejących włosach, kuzynka księdza Dutkiewicza, pani Helena.

Ksiądz kanonik szeroko rozłożył ramiona:

– Aaa! Oto i są nasze zguby. Proszę panowie, siadajcie, siadajcie. Pewnie jesteście zmęczeni i zdrożeni. Zaraz na stół wjedzie smaczna kolacyjka.

Pani Helena dostrzegłszy na obrusie rozsypany tytoń, zrobiła wielkie oczy.

– No wiesz, Kaziu, dokazujesz jak dziecko.

Goście wybuchnęli śmiechem.

– Teraz już wiadomo, kto dzierży rząd dusz w tym domu – spuentował całą sytuację Rymar, a policzki księdza pokryły się rumieńcami.

Gospodarz i goście zasiedli do stołu. Wartką dyskusję piątki mężczyźni od czasu do czasu zakłócały tylko: szcęk sztućców, brzęk talerzy i dwukrotnie zegar wybijający pełne godziny. Mówiono głównie o sprawach politycznych. Poseł Rymar przyznał, że był zaskoczony wysoką frekwencją na wiecach w Dydni i Grabownicy.

– Mam z dzisiejszego dzionka podwójną satysfakcję – przyznał. – Po pierwsze dlatego, że odwiedziłem moje rodzinne strony, wszak pochodzę z podbrzozowskiego Haczowa. A po drugie dlatego – przełknął kęs szynki – że chłopci tak masowo garną się do sprawy narodowej.

– O, to zasługa naszych nieocenionych działaczy, pana majora i pana Jana. Dwoją się i troją, jeżdżą w teren, agituja, zakładają koła naszego stronnictwa, prowadzą tutaj, w Brzozowie, dla chłopów biuro porad prawnych i udzielają ich za darmo...

– Starostę Nazimka – rejent Gwóźdź przerwał księdzu – i komisarza Drewińskiego mało szlag jasny nie trafi!

Uwagę rejenta skwitowano gromkim śmiechem.

– Nie przeczę – stwierdził Owoc – efekty są wspaniałe. No ale sukces, ma też swoją cenę. Nie to, żebyśmy się skarżyli z panem Jankiem, ale cośmy doznali przykrości od naszych lokalnych sanacyjnych władz, tego by na skórze wołowej nie spisał.

– Tak jest w całym kraju, panie Władysławie – powiedział Rymar. – Czy to Kraków, czy Lwów, Warszawa, Poznań, Brzozów czy Wadowice, represje idą pełną parą. Nie ma dnia bez aresztowań, bez rewizji i pobić przez strzelców. Nie ma dnia bez rewizji w naszych lokalach partyjnych i mieszkaniach działaczy. Ostatnio wzięli się za wlepianie grzywien za noszenie mieczyka Chrobrego. I na każdym kroku inwigilacja. Weźmy dzisiejsze wiece. I w Dydni, i Grabownicy kręcił się

jakiś tajniak, ciągle coś notował. Panie Janku, kto to był, pan go chyba zna, prawda?

– A kto go tutaj nie zna – odparł Chudzik. – To tutejszy, brzozowski tajniak z posterunku, Stefan Stankiewicz.

– Wyjątkowo obrzydliwa kreatura – spochmurniał ksiądz Dutkiewicz. – W tym roku już go żeśmy z Heleną ze dwa czy trzy razy przyłapali pod oknami naszego domu.

– To samo i u mnie – dodał major Owoc. – Też przyłapaliśmy go na szpiclowaniu.

– Taaak – westchnął ksiądz – taki już jego fach, szpiegować patriotów. Ale co tam, furda Stankiewicz. Grunt, to robić swoje... Taaak... Panie Stanisławie – zwrócił się do posła Rymara – a gdzież to pan będzie nocował?

– Zwykle jak przyjeżdżam do Brzozowa i w okolice miasta, nocuję u zacnych państwa Gwoździów. No ale od wczoraj goszczą u siebie krewnych z Wielkopolski i palca by tam chyba już nie wetknął. Muszę więc uśmiechnąć się do zacnego księdza Kazimierza.

– A, naturalnie, naturalnie! Zapraszam najserdeczniej. Będzie to wielki zaszczyt dla mnie gościć w moich skromnych progach dumę i chlubę Klubu Narodowego.

Widząc zmęczenie na obliczu Rymara, Owoc porozumiał się wzrokiem z rejentem i Chudzikiem.

– Dwadzieścia po dziesiątej. Na nas już pora. Pan Leon jutro o ósmej otwiera kancelarię, a my z panem Janem musimy być w naszym biurze porad prawnych. A pan poseł musi odpocząć.

– Co prawda, to prawda – przytaknął ksiądz. – Chętnie by się jeszcze pogwarzyło, ale rozumiem, obowiązki... Panie Stanisławie, odprowadzimy zacnych gości na ganek.

Na ganku ksiądz i poseł pożegnali się serdecznie z gośćmi. Ksiądz Dutkiewicz powiedział: „Chyba niedługo lunie deszcz, spieszcie się panowie. Z Panem Bogiem!”, po czym wszedł do domu. Rymar pozostał jeszcze na zewnątrz, odprowadzając wzrokiem trójkę mężczyzn zmierzających do furtki. Pierwszy, sadząc długie kroki, szedł rejent Gwóźdź. Za nim, z rękami w kieszeniach marynarki, kroczył Chudzik, a na końcu major Owoc.

Mężczyźni może zdołali przejść kilkanaście metrów, gdy nagle... Huk! Błysk! Stojący na ganku Rymar aż przykucnął. W pierwszej chwili pomyślał, że to eksplodowała wielka żarówka w lampie ulicznej, lecz w chwilę potem, gdy usłyszał rozpaczliwy krzyk Owoca: „Ratunku! Księdza! Ratunku!”, nie miał już żadnych wątpliwości – ktoś strzelił do idących; strzelił zapewne zza płotu, zza drzew.

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Rymar rzucił się w kierunku furtki. Gwóźdź zawrócił. Z domu wybiegł ksiądz Dutkiewicz i jego kuzynka Helena. Po kilku sekundach Rymar był już przy Chudziku, który runął na ziemię bez jęku czy krzyku. Leżał na wznak, bez ruchu, z rękami w kieszeniach. W tym momencie Owoc przestał przerażliwie jęczeć; stracił przytomność i upadł twarzą do ziemi. Przerazony Rymar zaczął krzyczeć: „Na pomoc! Ratunku!”. W cichej, ciasnej uliczce nie pojawił się nikt...

Największą przytomnością umysłu wykazał się ksiądz Dutkiewicz:

– Panie Leonie, niech pan biegnie po doktora Pilszaka, a ja pójdę po doktora Barcikowskiego. Szybko!

Kiedy ksiądz i rejent pobiegli po lekarzy, Rymar i pani Helena z wielki trudem zdołali przenieść nieprzytomnego Owoca do mieszkania. Ostrożnie zdjęli z rannego marynarkę, koszulę i zaczęli go cucić. Zimna woda zrobiła swoje. Major odzyskał przytomność. Miał całe plecy i ramiona pokrwawione. Nie od kuli, ale od śrutu. Po kilku minutach przybyli lekarze, i to aż trzech: Stanisław Pilszak, Barcikowski oraz Stanisław Lusthaus.

Lekarze stwierdzili zgon Chudzika, ugodzonego dwoma śrutami. Jeden z nich utkwiał w mózdzku i spowodował natychmiastową śmierć. U Owoca stwierdzono liczne rany (w sumie aż dwadzieścia dwie) płuc, opłucnej, nerek. Jego stan uznano za ciężki. Nałożono opatrunki i bandaże. Zdecydowano przewieźć majora taksówką do szpitala w Sanoku.

Późną nocą Rymar i doktor Barcikowski, wraz z rannym ułożonym na poduszkach, wyjechali taksówką. W szpitalu, po zastrzykach kamfory i morfiny, chory się nieco uspokoił. Dyrektor szpitala, dr Domański, po zbadaniu Owoca uznał jego stan za ciężki, ale za rokujący

wyzdrowienie, pod warunkiem braku komplikacji (np. zapalenie płuc czy zakażenie). Przy Owocu czuwali dr Domański, dr Niedzielski i żona majora.



Grób i nagrobek śp. Jana Chudzika, zamordowanego w Brzozowie 14 maja 1933 roku. Cmentarz Komunalny w Brzozowie.

Rozdział I.

***Dramatis personae* – ofiary:**

Jan Chudzik i mjr Władysław Owoc

„Szatow krzyknął krótko i rozpaczliwie. (...) Piotr Stiepanowicz chłodno i dokładnie przystawił mu rewolwer do skroni, mocno i zdecydowanie, i – spuścił cyngiel”.

(F. Dostojewski, *Biesy*,
przeł. T. Zagórski i Z. Podgórzec,
PIW, Warszawa 1987, s. 597)

Jan Chudzik urodził się 11 października 1904 roku w rodzinie chłopskiej we wsi Wołoszyny koło Ulanowa, w powiecie niżańskim, w zaborze austriackim. Był synem Kazimierza i Karoliny z domu Kopeć. Uczęszczał do gimnazjum w Leżajsku. Pod wpływem nauk gimnazjalnego katechety, księdza Stanisława Lubasa, uformowała się żarliwa religijność Chudzika i jego patriotyzm. Za namową księdza Lubasa, w listopadzie 1923 roku Jan Chudzik wstąpił do Sodalicji Mariańskiej uczniów pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława Kostki. Po ukończeniu szkoły średniej i po zdaniu matury Chudzik rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W trakcie studiów aktyw-

nie działał w krakowskim kole Młodzieży Wszechpolskiej, a w styczniu 1927 roku wstąpił do endeckiego Obozu Wielkiej Polski, zaś w kwietniu 1927 roku – do Ruchu Młodych OWP. Od listopada 1925 roku należał do krakowskiej Akademickiej Sodalicji Mariańskiej.

Przyjaciel Chudzika, Leon Mirecki, tak go wspominał po latach: „Chudzik był ciekawą osobą. Pochodził, jak to się mówiło po wojnie [po II wojnie światowej, w Polsce rządzonej przez komunistów – S.S.], z biedniackiej rodziny chłopskiej, albo inaczej: z biedoty chłopskiej. Kiedy wyruszał na uniwersytet, to z domu otrzymał wielki bochen razowego chleba, po-
łec słoniny i pięćdziesiąt złotych od przyjaciela. Była to zacna i szczerza dusza. Sodalis Marianus i już w gimnazjum gorący narodowiec, co zawdzięczał swemu katechecie. Kiedy taki znalazł się na uniwersytecie to nie dziwota, że rychło wpadł w ręce Tadeusza” (cyt. za: K. Kaczmarek, *O mordzie w Brzozowie i procesie w Sanoku*, „Tygodnik Sanocki”, nr 39 z 26 września 1997 roku).



Jan Chudzik (1904-1933), ofiara mordu w Brzozowie 14 maja 1933 roku.

Tym tajemniczym Tadeuszem był dr Tadeusz Bielecki, jeden z głównych liderów tzw. młodego pokolenia narodowców. Przez kilka lat pełnił funkcję osobistego sekretarza Romana Dmowskiego.

Bielecki „serdecznie zaopiekował się Chudzikiem. Pierwszy rok studiów Janek coś przebiegował, na drugim i trzecim był korepetytorem we dworze, a na czwartym – za poparciem Tadeusza – został sekretarzem prezesa Dmowskiego w Chłudowie” (cyt. za: K. Kaczmarek, *O mordzie w Brzozowie...*). Roman Dmowski, lider Narodowej Demokracji i jeden z Ojców Niepodległości, zamieszkał w Chłudowie pod Poznaniem w 1922 roku. Jan Chudzik został jego sekretarzem na przełomie 1928 i 1929 roku.

Jan Chudzik entuzjastycznie wyrażał się o Dmowskim w liście (z 25 lutego 1929 roku) do przyjaciela, Leona Mireckiego:

„Jest to człowiek tak dobry, szczerzy, mądry i prosty, że przeszło to wszystko moje oczekiwania. Wypytywał mnie o moją przeszłość, moich rodziców, rodzeństwo, okolice rodzinne itd. Darzy mnie zaufaniem, szczerością, jest ze mnie zadowolony, o czym pisze mi Bielecki, z którym widział się w Warszawie. Pan Prezes [Roman Dmowski – S.S.] ceni mnie jako człowieka, narodowca, chłopca z pochodzenia, człowieka leśnego, jako że wychowałem się wśród lasów, rozumiejącego przyrodę i znającego ją, wreszcie człowieka, który umie fizycznie pracować”. Dalej, w tym samym liście do Mireckiego, Jan Chudzik opisywał tryb życia w Chłudowie: „Przez trzy godziny dziennie pisanie pod Jego [Dmowskiego – S.S.] dyktando, zawsze przed obiadem, potem przerzucanie poczty, dzienników, z których daję sprawozdanie. Od godziny trzeciej po południu do czwartej rąbiemy drzewo. Następnie podwieczorek – wolny czas do kolacji. Kolacja o siódmej trzydzieści do ósmej, i do siebie, gdzie zwykle siedzę do dwunastej. Wtedy czytam i uczę się” (cyt. za: K. Kaczmarek, *O mordzie w Brzozowie...*).

Z kolei opinia Dmowskiego o Janie Chudziku w jednym z listów (z końca stycznia 1929 roku) do Izabeli Wolikowskiej, brzmiała tak:

„Spędziłem dzień pracowicie. Przed obiadem pisałem, a raczej dyktowałem Chudzikowi. Pan Jan Chudzik, student z Krakowa, to mój nowy sekretarz. Ogromnie się z niego cieszę, chłop znad Sanu, w pełnym tego słowa znaczeniu. Kocha las, ślicznie rąbie drzewo (pisze gorzej...), wierzy w mnóstwo rzeczy, w które inteligenci już nie wierzą, wieje od niego świeżością uczuć i myśli, przywiązaniem do środowiska, z którego wyszedł, a nawet do jego obrzędów. A przy tym ma dużą prostotę i swobodę w obejściu. Szczerze się wypowiada, mile się z nim rozmawia. Nareszcie znalazłem człowieka młodszego od siebie” (cyt. za: *Dlaczego Chudzik zginął?...* oraz K. Kaczmarek, *O mordzie w Brzozowie...*).

Tadeusz Bielecki odnotował następującą opinię Dmowskiego o Chudziku: „Prezes [Dmowski – S.S.] chętnie z nim rozmawiał, gdyż Chudzik zachował świeżość myśli i uczuć swego środowiska i był typowym przedstawicielem młodzieży wiejskiej, która się pięła w górę” (cyt. za: K. Kaczmarek, *Chudzik Jan...*).

W sierpniu 1929 roku Chudzik podjął decyzję o przerwaniu studiów. W latach 1929-1930 odbył przeszkolenie wojskowe w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Dęblinie i uzyskał stopień podchorążego rezerwy. Po zakończeniu służby wojskowej we wrześniu 1930 roku wrócił w rodzinne strony i zamieszkał w Wólce Tanewskiej (powiat nizański). W tym samym roku został sekretarzem Okręgu Rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego, a 27 grudnia 1930 zmienił stan cywilny – poślubił Janinę, z domu Leśniak, nauczycielkę szkoły powszechnej w Przychojcu koło Łańcuta. W roku 1931 ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, przerwane w 1929 roku, studia prawnicze, uzyskując tytuł magistra praw. Chudzik osiadł w Brzozowie i rozpoczął aplikanturę notarialną w kancelarii rejenta Leona Gwoździa (niektóre źródła podają, iż przez krótki czas pełnił obowiązki koncypienta adwokackiego u posła mecenasa dra Józefa Liwy w Rzeszowie). Po jej zakończeniu planował przenieść się do Zagłębia Dąbrowskiego.

Jednocześnie rzucił się w wir działalności politycznej – został m.in. kierownikiem powiatowym Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego oraz prowadził referat organizacyjny w Zarządzie Powiatowym Stronnictwa Narodowego. W siedzibie SN w Brzozowie, Chudzik wraz z Owocem urządzili biuro porad prawnych, których udzielali za darmo. Wytrwała praca Chudzika i Owoca w terenie przyczyniła się rozrostu organizacyjnego Stronnictwa Narodowego (w podbrzozowskich wioskach zakładano liczne koła SN).

W listopadzie 1930 roku kandydował z listy Stronnictwa Narodowego do Sejmu w okręgu nr 47 (powiaty: rzeszowski, jarosławski, przeworski, łańcucki, nizański). Mandatu poselskiego nie uzyskał.

W 1932 roku na świat przyszło pierwsze dziecko Chudzików, córka Stefania Zofia.

14 maja 1933 w Brzozowie, Jan Chudzik padł ofiarą skrytobójczego zamachu...

Drugie dziecko Chudzików, syn Jan Kazimierz, przyszło na świat w dniu pogrzebu ojca (na godzinę przed złożeniem śp. Jana Chudzika do grobu), czyli 16 maja 1933 roku.

* * *

Władysław Owoc urodził się w 30 marca 1887 roku w Brzozowie w zaborze austriackim. Jego rodzice – ojciec Marcin i matka Petronela – pracowali we młynie. Od 1901 roku uczęszczał do gimnazjum w Sanoku. Jako uczeń brał udział w pracach Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (Pet), organizacji narodowej zrzeszającej młodzież gimnazjalną. Po zdaniu matury w 1909 roku rozpoczął studia prawnicze, które musiał przerwać z powodu powołania do wojska. 1 stycznia 1913 roku został mianowany kadetem w Cesarsko-Królewskiej Obronie Krajowej i otrzymał przydział do 1. Pułku Strzelców Krajowych w Trydencie. W czasie I wojny światowej awansowano go w 1915 roku na porucznika. Niestety, w tym samym roku, biorąc udział w walkach na froncie w Karpatach dostał się do niewoli rosyjskiej.

Po przemianach w Rosji (rewolucja lutowa, obalenie caratu) odzyskał wolność i w lipcu 1918 wstąpił do 1. Pułku Strzelców Polskich im. Tadeusza Kościuszki wchodzącego w skład 5. Dywizji Syberyjskiej organizowanej przez pułkownika Waleriana Czumę, a podlegającej Armii Polskiej we Francji pod dowództwem generała Józefa Hallera. Owoc walczył na Syberii przeciwko bolszewikom do stycznia 1920 roku, biorąc udział w szeregu bitew. Z końcem stycznia 1920 roku rozpoczęła się ewakuacja oddziałów polskich w Rosji na Daleki Wschód. Resztki 5. Dywizji Syberyjskiej przez Władywostok i Gdańsk na początku lipca 1920 roku dotarły do Polski i zdążyły jeszcze wziąć udział w bitwie warszawskiej.

W odrodzonej Polsce zgłosił się do służby zawodowej w Wojsku Polskim. W roku 1923 awansowano go na stopień kapitana. W latach 1923-1925 Władysław Owoc był dowódcą I batalionu 84. Pułku Piechoty stacjonującego w Pińsku. W grudniu 1924 roku otrzymał awans na stopień majora. W maju 1925 roku przeniesiono go do Pleszewa i rozkazano objąć stanowisko kwatermistrza w 70. Pułku Piechoty. W maju 1927 roku czekały majora Owoca kolejne przenosiny i kolejny przydział – tym razem z Pleszewa do Wilna, do 6. Pułku Piechoty Legionów na stanowisko komendanta składnicy wojennej. W następnym roku objął stanowisko komendanta kadry batalionu zapasowego 6. Pułku Piechoty Legionów. Decyzją ministra spraw wojskowych marszałka Józefa Piłsudskiego, majora Władysława Owoca

przeniesiono w stan spoczynku z dniem 31 października 1929 roku (w wieku zaledwie czterdziestu dwóch lat).

Już jako emerytowany oficer poświęcił się działalności politycznej – wstąpił do organizacji narodowych: do Obozu Wielkiej Polski oraz do Stronnictwa Narodowego. W latach 1929-1930 był aktywny w województwie białostockim, na terenie powiatów: sokolskiego, grodzieńskiego i wołkowyskiego. W roku 1930 przeniósł się na stałe do rodzinnego Brzozowa, gdzie rychło został prezesem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego. Jego skuteczna praca polityczna w terenie (działał nie tylko w mieście i w powiecie brzozowskim, lecz także w sąsiednich powiatach: krośnieńskim, jasielskim i sanockim) spędzała sen z powiek miejscowym sanacyjnym notablom.

W trakcie służby wojskowej trzykrotnie odznaczono go Krzyżem Walecznych, medalem „Polska swemu Obrońcy” oraz Medalem Międzysojuszniczym. Sanacyjna Polska „wynagrodziła” Owoca za jego pracę dla Ojczyzny i za walkę o wolną Polskę szykanami, zamachem na jego życie i dwudziestoma dwoma ranami.

Owoc przez trzy tygodnie leżał w szpitalu, a po wypisaniu z niego jeszcze przez kilka tygodni kurował się w domu. W lipcu i sierpniu kilka razy dojeżdżał do szpitali w Sanoku i we Lwowie na badania i zabiegi.

Rozdział II.

Głos „czwartej władzy” po zbrodni w Brzozowie

„łatwo sobie wyobrazić, jaka burza rozpętała się
w mieście. Nowa «historia», nowe zabójstwo!”.

(F. Dostojewski, *Biesy*,
przeł. T. Zagórski i Z. Podgórzec,
PIW, Warszawa 1987, s. 660)

Zabójstwo działacza z obozu narodowego, „Polonia”, nr 3089
z 16 maja 1933 roku.

„Lwów, 15 maja. (tel. wł. Pol.)

Z Brzozowa w okręgu przemyskim donoszą o tragicznym wypadku, który zdaje się mieć tło wyraźnie polityczne. Do Brzozowa przybył mianowicie poseł Stronnictwa Narodowego, Rymar, który po wiecu przebywał wieczorem na plebanii u księdza Dudkiewicza [tak w oryginale – S.S.] w towarzystwie dwóch sekretarzy stronnictwa, majora Owoca i Jana Hudzika [tak w oryginale – S.S.] oraz rejenta Gwoździa. O godzinie dziesiątej i pół wieczorem wszyscy rozeszli się do domów, przy czym poseł Rymar został na plebanii. Trzej pozostali udali się do domów, rejent osobno, a obaj sekretarze razem. Podczas drogi powrotnej niewyśledzeni dotąd sprawcy strzelili do idących

dwa razy z dubeltówki i położyli na miejscu trupem Hudzika, ranili zaś ciężko Owoca”.

Jak widać, autor średnio sobie radził z polszczyzną; świadczą o tym błędy w nazwiskach Chudzika i Dutkiewicza. Rzecz jasna w Brzozowie padły nie dwa, ale jeden strzał. Należy jednakże z uznaniem odnotować, że dziennikarz katowickiej „Polonii” trafnie ustalił motywy morderstwa – motyw polityczny.

Morderstwo polityczne pod Brzozowem, krakowski „Głos Narodu”, nr 131 z 16 maja 1933 roku.

„Sanok, 15 maja (Telef. wł.)

Wczoraj w niedzielę w Brzozowie odbył się wiec Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zaś w miejscowościach Dydnia i Grabownica pod Brzozowem odbyły się wiece Stronnictwa Narodowego, na których przemawiali poseł Rymar, sekretarz Stronnictwa Narodowego major rezerwy Owoc, oraz magister Chudzik. Po wiecu wrócili oni do Brzozowa i wieczór spędzili na plebanii u księdza Dutkiewicza. Po kolacji Chudzik i Owoc w towarzystwie rejenta wyszli z plebanii, a na plebanii został poseł Rymar na pogawędce z księdzem Dutkiewiczem. Nagle usłyszeli oni strzały i krzyk: «Ratunku, księdza!». Gdy wybiegli na ulicę znaleźli Chudzika i Owoca, leżących na ziemi i broczących krwią. Wezwano natychmiast lekarza, który stwierdził, że Chudzik jest martwy z postrzału śrutem w tył głowy w mózdzek. Owoca zaś, ciężko ранego, przeniesiono na plebanie. Znalaziono u niego dwadzieścia jeden postrzałów śrutem w płuca i opłucną, krwawiącego bardzo silnie. Owoca odwieziono do szpitala w Sanoku. Władze podjęły dochodzenie, jednak do dziś do południa, sprawcy czy sprawców napadu nie wykryto”.

Oczywiście, autor podał nieprawdę pisząc o strzałach, a nie o jednym strzale, ale poza tym błędem wszystko się zgadzało. Zwróćmy uwagę na tytuł – „morderstwo polityczne”. Cóż, albo odważny redaktor, albo leniwy cenzor.

Tak więc zarówno prasa narodowa jak i chadecka podkreślały od początku – i słusznie – polityczne tło zbrodni.

Tajemnicze morderstwo w Brzozowie, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 135 z 17 maja 1933 roku.

„Lwów, 15 maja. (C).

W Brzozowie w powiecie sanockim popełniona została ubiegłego wieczora [tj. 14 maja 1933 roku – S.S.] krwawa zbrodnia, pełna zagadkowych okoliczności, które usiłuje wyjaśnić policja, prowadząca dochodzenie pod kierunkiem naczelnika wojewódzkiego Urzędu Śledczego we Lwowie, nadkomisarza Petrego, przybyłego na miejsce.

W oświetleniu faktów zebranych przez policję, sprawa ma się następująco: u proboszcza brzozowskiego, księdza Dutkiewicza, bawiło w gościnie w niedzielę [14 maja 1933 roku – S.S.] grono działaczy narodowo-demokratycznych, przybyłych do Brzozowa dla odbycia wieców politycznych, w szczególności m.in. poseł Rymar, mąż zaufania Stronnictwa Narodowego w powiecie brzozowskim, były sekretarz osobisty pana Dmowskiego, kandydat notarialny Jan Chudzik, sekretarz powiatowy stronnictwa, emerytowany major Włodzimierz Owoc i notariusz Gwóźdź. O godzinie 23. Gwóźdź, Chudzik i Owoc wyszli z probostwa, by udać się na spoczynek. Poseł Rymar pozostał na noc u księdza Dutkiewicza. Kiedy Chudzik i Owoc pożegnali się z Gwoździem i odeszli kilkanaście kroków, padły z tyłu strzały z dubeltówki.

Chudzik śmiertelnie ugodzony w głowę, padł martwy na ziemię. Obok Chudzika upadł major Owoc ranny dwudziestoma śrutami w plecy i ramiona.

Zaalarmowani odgłosem strzałów wybiegli z probostwa ksiądz Dutkiewicz i poseł Rymar. Rannemu majorowi udzielono natychmiast pomocy. Poseł Rymar odwiózł go w poniedziałek rano do szpitala w Sanoku. Stan jego jest bardzo ciężki. Na miejsce wypadku przybyli natychmiast starosta, powiatowy komendant policji i kierownik wojewódzkiego Urzędu Śledczego ze Lwowa, nadkomisarz Petry. Wszczęto natychmiast pościg za sprawcami napadu, jednakże padający w ciągu nocy deszcz utrudniał wielce zadanie. Zagadkowy mord wywarł w całym powiecie wielkie wrażenie.

Co do tła mordu krążą rozmaite wersje. Dochodzenia wskazują na to, że sprawca strzelał do majora Owoca, a Chudzik był tylko przypadkową ofiarą. Zaznaczyć przy tym należy, że dom księdza Dutkiewicza graniczy z polami. Śledztwo w tej sprawie objął prokurator okręgowy w Sanoku. Według dotychczasowych poszlak sprawa ma

podłoże zemsty osobistej. Mianowicie Owoc i Chudzik prowadzili biuro porad prawnych i z tego powodu mieli konflikty ze swoimi klientami”.

Oj, coś się nie postarał „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Dziennik o największym nakładzie, mający 13 oddziałów w całym kraju, a korespondencja datowana na 15 maja, a wydrukowana dopiero 17 maja, i to na samej dole czternastej strony. Proszę zwrócić uwagę na neutralny tytuł – pewnie dlatego, aby nie było kłopotów z cenzurą. Poza tym relacja zawierała błędy: Brzozów nie leżał w powiecie sanockim, ale w brzozowskim; nie Włodzimierz Owoc, ale Władysław Owoc; nie strzały, tylko jeden strzał. Autor wyraźnie kadył policji („przybyli natychmiast”, „natychmiast pościg”). No a dwa ostatnie zdania, to po prostu ohydna insynuacja.

Sanacja bezwzględnie stosowała cenzurę. W notce pt. *Po zbrodni w Brzozowie* („Nowiny Codzienne”, nr 148 z 17 maja 1933 roku), czytamy:

„Wczoraj uległy konfiskacie trzy pisma: «Nowiny Codzienne», bratni nasz organ «Wieczór Warszawski» oraz krakowski «Głos Narodu»”.



Rano we wtorek 16 maja 1933 roku policja skonfiskowała nakład „Nowin Codziennych” ze względu na „antypaństwowe treści”, które rzekomo redakcja czasopisma zawarła w artykule *Zbrodnia ręką zastrzeliła z ukrycia działacza społecznego*. Po rozmowie z cenzorem, który powiadomił redakcję, co z artykułu należy wyciąć, wydrukowano raz jeszcze numer wtorkowy. O ingerencji cenzorskiej świadczyły białe, niezadrukowane miejsca.

Zamordowanie kandydata notarialnego, „Gazeta Lwowska”, nr 134 z 17 maja 1933 roku.
„Sanok. (Telefon własny).

Przedwczoraj [tj. 14 maja – S.S.] wieczorem u proboszcza w Brzozowie, księdza Dutkiewicza, odbywała się kolacja, w której m.in. brali udział notariusz Gwóźdź, kandydat notarialny Jan Chudzik i emerytowany major Władysław Owoc. Około północy wszyscy trzej panowie opuścili probostwo. Pierwszy pożegnał się rejent Gwóźdź, a Owoc i Chudzik poszli dalej razem.

Zaledwie uszli kilkanaście kroków, z ciemności nocnej padł strzał. Strzelono śrutem. Kandydat notarialny Chudzik został trafiony w mózg i padł trupem na miejscu, nie zdołał nawet wyciągnąć rąk z kieszeni. Major Owoc został ciężko ranny. Na odgłos strzału, z plebanii wybiegła reszta biesiadników i udzieliła mu pomocy. Do Sanoka odwiózł go bawiący tam wówczas poseł Rymar.

Policja brzozowska wszczęła natychmiast dochodzenie. Od miejsca napadu prowadziły ślady w kierunku wsi Podlisie, jednak całonocny deszcz zatarł je. Przypuszcza się, że był to akt zemsty przeciw majorowi Owocowi, Chudzik zaś ugodzony został przypadkowo. (Owoc prowadzi w Brzozowie biuro porad prawnych i na tym tle miał częste kłótnie ze swymi klientami). Na miejsce wypadku wyjechał wczoraj [tj. 15 maja – S.S.] naczelnik Wydziału Śledczego Policji Państwowej województwa lwowskiego, nadkomisarz Petry. Zastrzelony Chudzik był znanym w powiecie brzozowskim działaczem Stronnictwa Narodowego”.

I znów, tak jak w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, insynuacja, że powodem zabójstwa była kłótnia z klientami biura porad prawnych...

Śledztwo w sprawie zabójstwa Chudzika dotychczas bez rezultatu, „Polonia”, nr 3090 z 17 maja 1933 roku.

„Warszawa, 16 maja (Tel. wł. Pol.)

„Śledztwo w sprawie zamordowania sekretarza Stronnictwa Narodowego, Jana Chudzika, w Brzozowie nie dało dotąd rezultatów.

Władze policyjne oświadczyły, że deszcz, który padał w tym okresie, utrudnia niesłychanie śledztwo. W tym świetla jednak bardzo dziwnie wyglądają twierdzenia szeregu pism sanacyjnych, które bardzo stanowczo wykluczają wszelki podkład polityczny zabójstwa, z góry oświadcza-
jąc, że musiały to być porachunki na tle osobistym, gdyż śp. Chudzik i Owoc prowadzili biuro porad prawnych i mieli zatargi z klientami.

Gdyby tak miało być rzeczywiście, wówczas władze śledcze miałyby pracę ułatwioną i bez trudności powinny by schwytać zabójcę”.

Śledztwo w sprawie zająć w Brzozowie, krakowski „Głos Narodu”, nr 132 z 17 maja 1933 roku.

„Lwów, 16 maja (Telef. wł.)

Z Brzozowa nadeszły wiadomości, że na miejsce morderstwa przybył natychmiast sędzia śledczy Kruszelnicki, który przeprowadził wstępne dochodzenie, po czym zwłoki zamordowanego przewieziono do domu. Policja rozpoczęła pościg za sprawcami zamachu, których ślady miały prowadzić w kierunku wsi Podlisie. Ulewny deszcz utrudniał zadanie. (...)

Stan zdrowia majora Owoca, przebywającego w szpitalu w Sanoku, jest nadal poważny. (...) Zachodzi obawa ostrego zapalenia płuc. (...) W dniu dzisiejszym rano przybył do Brzozowa naczelnik wydziału śledczego we Lwowie, komisarz Petry, przywożąc ze sobą psa policyjnego. (...) W Brzozowie aresztowano niejakiego Jana Adamskiego. Śledztwo otoczone jest tajemnicą”.

Na wieść o potwornej zbrodni, z całej Polski do Brzozowa wysyła-
no listy i depesze z wyrazami solidarności, współczucia i oburzenia. Korespondencja trafiała do brzozowskiej siedziby Stronnictwa Narodowego oraz do rąk księdza Kazimierza Dutkiewicza. Oto przykład: w numerze 225 (z 17 maja 1933 roku) „Kurieria Poznańskiego” pod artykułem *Szczegóły zbrodni politycznej w Brzozowie* zamieszczono treść depeszy do księdza Dutkiewicza:

„Brzozów, ksiądz proboszcz Dutkiewicz.

Głęboko wstrząśnięci straszną zbrodnią przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia i najżywszego oburzenia.

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Narodowego w Poznaniu: Meissner, Kawecki”.

Ukazywały się także nekrologi w prasie narodowej, np. w nr. 16. (z 25 maja 1933 roku) dwutygodnika „Szczerbiec”:

„Śp. Jan Chudzik, magister praw, podchorąży rezerwy lotnictwa, członek Obozu Wielkiej Polski. Poległ od kuli skrytobójczej dnia 14 maja br. w Brzozowie (Małopolska). Cześć Jego pamięci!”

